

Konrad Szczebiot: Nikomu niepotrzebny wieszcz?

Hemar na emigracji stał się wieszczem – wieszczem w starożytnym i mickiewiczowskim znaczeniu, czyli kimś, kto pamięta i stara się w brawurowo układanym słowie zawrzeć, jak w „Panu Tadeuszu”, czasy, realia, miejsca, ludzi i obyczaje, świat, który przeminął, ludzi, którzy odeszli w przeszłość – pisze Konrad Szczebiot w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hemar. (Nie)rymowana historia”.

Przed wojną miał wszystko – sławę, pieniądze, elegancką willę, piękne kobiety, romanse, bankiety, nocne żeglowanie po pięknej Warszawie, przyjaciół z artystycznej, intelektualnej i politycznej elity, zagraniczne podróże, ukochane miasto, za którym tęsknił, a które, dzięki Bogu, było na wyciągnięcie ręki. Miał wreszcie talent, którego zazdrościli mu prawie wszyscy (prawie, gdyż epoka ta w naszym kraju obfitowała w liczne talenty) – rymowanie tekstów stających się ogólnopolskimi przebojami przychodziło mu z ogromną łatwością. Spośród ówczesnych „tekściarzy” wyróżniało go jednak kilka szczególnych kompetencji – zdobyte w młodości podstawy aktorstwa, dzięki którym, gdy zaistniała potrzeba, mógł wyjść na scenę i zapowiedzieć jakiś numer albo przeczytać swój wiersz, niezła umiejętność gry na fortepianie (gdy zdarzyła się taka konieczność, umiał zaakompaniować szansonistce w opresji) oraz więcej niż znośna umiejętność kompozycji, którą zaprezentował w kilku legendarnych przebojach. Był też niesłychanie muzykalny i to w sposób, którego się dziś już praktycznie nie spotyka. Posiadał niebывały słuch, gdy chodzi o rytm polskiej mowy, o jej

muzyczność właśnie. Tak mocne wyczulenie na melodię fraz, słów, akcentów i pojedynczych głosek, zdarzyła się polskiej literaturze ledwie kilka razy. Nikt go jednak nie uznawał za poetę. Był rzemieślnikiem piosenki. Co z tego, że pracował w cechu skupiającym takich gigantów słowa jak Tuwim czy Słonimski.

Auden napisał niegdyś, że poeta powinien znać wszystkie odmiany swego języka, co w przypadku angielszczyzny jest właściwie nieosiągalne. Dziś nie pamiętamy, że przedwojenny język polski to mozaika odmian i gwar – inaczej mówił dawny carski żołnierz lub urzędnik, inaczej Poleszук z odciętej od świata, ugrzęzłej gdzieś pośród bagien wsi, inaczej mówiła warszawska inteligencja, a inaczej żyd z Nalewek lub Łodzi, który chciał coś sprzedać gojowi, inaczej ulica na Pradze, we Lwowie lub Wilnie, jeszcze inaczej dialogował z rodziną dziedzic z Nowogródczyzny... Przykłady można mnożyć.

*Posiadał niebywały słuch, gdy
chodzi o rytm polskiej mowy,
o jej muzyczność właśnie*

„Nigdy nie było tak
pięknej plejady” –
pisał w „Traktacie
poetyckim” o
Skamandrytach
Miłosz. A Hemar do

kręgu Skamandrytów należał nie tylko towarzyszko – bawił się wraz z nimi wszelkimi odmianami naszego języka. Gdy przyrzeć się bliżej jego poetyckiej twórczości, ze stylem Skamandrytów miał wspólnego więcej, niż z jakimkolwiek innym rodzajem poezji. Szczególnie, jak to określił Miłosz w dalszej części „Traktatu poetyckiego” – ze skamandrycką „skazą” – „Skaza harmonii, ta, co u ich mistrzów”. Miłoszowi chodziło o zbytne podobieństwo ich fraz do regularnej, rytmicznej i rymowanej poezji XIX wieku, szczególnie twórczości naszych wielkich

Romantyków. Ale Hemar, choć już przed wojną wydawał tomiki poetyckie, nie dostąpił zaszczytu pasowania go na poetę. Był tylko dostawcą piosenek, skeczy i monologów do warszawskich nadsceńek. W tej „produkcji” owa nieco archaiczna „mechaniczność” rytmów i rymów uchodziła, a dla ogólnopolskiego sukcesu była wręcz nieodzowna. Uważano go – niesłusznie – za wybitnie utalentowanego, ale ledwie stańczyka, kuglarza słowa, kabareciarza. A przecież w jego twórczości – szczególnie tej późniejszej – powojennej unosi się, obok kilku innych, niepodrabialny duch Mickiewicza! Wielokrotnie próbował się wyrwać z tej „rewiowej szufladki” – próbował swych sił jako scenarzysta filmowy, tłumacz (żądano od niego głównie przeróbek austriackich komedii i fars), wreszcie ktoś ze znajomych zauważył, że tak udatnie przykrawa do polskich realiów te szmirowate, zagraniczne sztuczki i dodaje im tyle własnego humoru, że może spróbowałby napisać coś własnego. Różne bywało powodzenie jego sztuk, niemniej, jak wiemy, wybitnym polskim dramaturgiem ani scenarzystą XX-lecia międzywojennego nie został. Nawet z najsłabszej sztuki ocalała jednak jakaś piosenka, czasem śpiewana do dziś.

Powierzał swoje teksty najmodniejszym wówczas kompozytorom. Wielekroć pisywał słowa do zagranicznych szlagierów muzycznych (vide kongenialny „Zawołaj mnie”/ „Man I Love” braci Gershwin). Jego wybitny słuch muzyczny przejawiał się także w tym, że teksty przez niego pisane „idealnie przylegały” do muzyki, która im towarzyszyła. Potrafił ze słów komponować sentymentalne tanga, gorące rumby, skoczne fokstroty, liryczne walce, słodko-gorzkie klezmerskie melodie czy sprośne ludowe przyśpiewki. Był w stanie dobrać rymy i słowa do wszystkiego. Były też melodie, które kochał ponad inne. Muzycznie wychowały go ówczesne odmiany jazzu, ale też lwowskie piosenki uliczne (liczebny i jakościowy ewenement na obszarze ówczesnej Polski), operetki i polska muzyka ludowa. Każda piosenka, która wyszła

spod jego ręki, była perfekcyjnie skonstruowana. Pisałem już o idealnym wprost „zgraniu” tekstu i muzyki. Hemar dawał wykonawcom swoich szlagierów dużo więcej. W trzech-czterech minutach tego „małego teatru” zawierała się kompletna i wyrazista postać sceniczna, mogąca operować całą gamą emocji ułożonych w bardzo przemyślany sposób. Nieco wyostrome psychologiczne prawdopodobieństwo łączyło się w nich nie tylko z językowymi ekwiwalentami scenek z życia codziennego. Całość doprawiona była, zależnie od tematu lub potencjalnego wykonawcy, delikatnym lub wyrazistym i ostrym jak brzytwa, ale zawsze pierwszorzędym i nieprzekraczającym granicy dobrego smaku, humorem. Nawet najbardziej liryczne piosenki muskały choćby aktualność lub, przy głębszej refleksji, stanowiły niezwykłą kronikę społecznych i obyczajowych przemian ówczesnego społeczeństwa.

Był u szczytu sławy, gdy nadeszła katastrofa II wojny światowej. Uciekł do Rumunii. Miał problemy, by stamtąd przedostać się dalej. W końcu po dołączeniu do Karpackiej Brygady i po walkach na Bliskim Wschodzie dotarł do Londynu. Z biografii wielu innych osób wiemy, że miał przed sobą kilka dróg. Jako żyd pochodzący z rodziny o przekonaniach syjonistycznych mógł zostać w Palestynie (anegdota z lat już powojennych głosi, że gdy po występie ze swoim teatrykiem w Izraelu wybrał się ze znajomymi do baru i, niewiele myśląc, zaczął grać na pianinie, właściciel baru z miejsca zaoferował mu pracę z pensją wyższą niż jego dochody z emigracyjnej scenki). Nowo powstające państwo dawało duże możliwości kariery. Hemar posiadał również dobrą znajomość języka angielskiego – mógł więc, co mu wielokrotnie proponowano, wyjechać do USA i ze swoimi licznymi talentami próbować tam swych sił w show-bussinesie. Wybrał Londyn i biedny, targany falami i kurczący się z roku na rok, stateczek polskiej emigracji. Wertując biografie innych emigrantów, można go uznać za szczęściarza

– był w stanie utrzymać się z pisania i reżyserowania polskich przedstawień (choć wszyscy właściwie aktorzy przychodzili na próby wykończeni, po ośmiu godzinach fizycznej zwykle pracy), otrzymywał dość wysokie gaże za współpracę z Radiem Wolna Europa, pisywał felietony i recenzje, wydawał tomiki, tłumaczył, pisał dramaty i jednoaktówki (niektóre wystawiono nawet w brytyjskich i irlandzkich teatrach; inne miały swoje premiery w jego własnym teatrze lub na falach RWE). Jego świat i jego publiczność jednak odchodziły. Emigracyjni widzowie łaknęli klimatów sentymentalnych, ale nie do tego stopnia, by na starych szlagierach i wspomnieniach przedwojnia można było budować cały program. Żądali odniesień do aktualnego życia, a że podzieleni byli na dziesiątki zwalczających się stronnictw, owa aktualna satyra miała często więcej z chodzenia po polu minowym niż z szampańskiej zabawy. Programy nagrywane dla RWE dawały mu poczucie kontaktu z krajem. Choć we wczesnej młodości krótko komunizował, fale radiowe niosły jego ostry jak brzytwa i twardy jak kamień antykomunistyczny przekaz. Z tego powodu w był PRL-u skazany na zapomnienie. Jego piosenki i tłumaczenia/ adaptacje były zbyt popularne i zbyt dobrze pamiętane, by dało się je tak po prostu wymazać. Dlatego bywały wykonywane, jednak bez podawania nazwiska autora (do czasu wyreżyserowanego w 1987 roku w Teatrze Ateneum przez Wojciecha Młynarskiego spektaklu – „Hemar. Piosenki i wiersze” – główną i niestrudzoną „promotorką” twórczości Mariana Hemara w Polsce była przedwojenna wykonawczyni licznych jego piosenek, a po wojnie współzałożycielka „Mazowsza” – Mira Zimińska).

Hemar na emigracji stał się wieszczem – wieszczem w starożytnym i mickiewiczowskim znaczeniu, czyli kimś, kto pamięta i stara się w brawurowo układanym słowie zawrzeć, jak w „Panu Tadeuszu”, czasy, realia, miejsca, ludzi i obyczaje, świat, który przeminął, ludzi, którzy odeszli w przeszłość. Ale nie są to przypadkowe wspominki – to

*Niestety, jego głos słabł,
starzeli się i odchodzili ludzie
stanowiący jego naturalną
publiczność*

„fotografia” Polski i jej esencji, ratowana dla potomnych. Powinnością takiego wieszczka jest również aktualna diagnoza społeczna i polityczna, a także

„wieszczanie” narodowej przyszłości. I Hemar tak czynił – tym groźniejszy dla PRL-owskich genseków, że czynił to ze swadą i olbrzymim talentem i nawet w kraju dość pilnie słuchano tego, co ma do przekazania nie tylko jako piewca Lwowa i przedwojennych kabaretów. Niestety, jego głos słabł, starzeli się i odchodzili ludzie stanowiący jego naturalną publiczność. Pojałtańska Polska, w której żyjemy, praktycznie w niczym nie przypomina już II RP – dlatego, parafrazując słowa jednej z hemarowskich muzycznych opowieści o Lwowie, do Hemara daleko aż strach...

Na koniec wypadałoby postawić pytanie – co nam zostało z Hemara i jego spuścizny? W praktyce niemało. W Internecie można znaleźć dużą część jego piosenek, a także filmów, przy których współpracował. Archiwa Radia Wolna Europa, udostępnione przez Polskie Radio, przechowują spory pakiet stworzonych przez niego audycji. Zdążyliśmy się już dorobić jego biografii i zbiorów tekstów. Z większym trudem, ale można dotrzeć do jego emigracyjnych wydawnictw, artykułów i felietonów. Powstało o nim kilka audycji i spektakli. A jednak Hemar jest jakby we współczesnej Polsce nieobecny. Jakby nikt tego wszystkiego, dostępnego nieraz na wyciągnięcie ręki, nie słuchał, nie czytał i nie oglądał. Owszem – wymienia się go w gronie niezłomnych emigrantów, czasem ktoś zaśpiewa którąś z jego piosenek. Jednak kabaret okresu XX-lecia to Himalaje literackości i satyry w porównaniu

z tym, co serwuje nam się dzisiaj. Może co światejsi wyrobnicy lekkiej muzy sprawdziliby, jak to się pisało drzewiej i jakiej miary artystów angażowało do wykonywania kabaretowych scenek i piosenek? Giganci piosenki tej miary co Wojciech Młynarski przyznawali się do inspiracji Hemarem i podkreślali jego geniusz. Któż dziś jednak dba, by śpiewać teksty o maestrii i urodzie tekstów Młynarskiego? Kto dziś w ogóle śpiewa niewspółczesnych poetów? Tekst piosenki to obecnie najmniej ważny z jej elementów, muzykę zastępuje zwykle sam rytm, a wykonanie... sami Państwo dobrze wiecie, co potrafi zrobić z głosem ludzkim współczesna technika. Który z „modnych” dziś poetów mniej niż pobieżnie przeczytał Skamandrytów, Hemara czy wielkich romantyków? Kto współcześnie docenia perfekcję, rzemiosło i artyzm słowa... Dziś liczy się manifest – zaś jego udana czy nieudana forma jest obojętna. Jedyne, czym współczesność przysłużyła się Hemarowi, to możliwość podniesienia jego twórczości do rangi prawdziwej poezji i możliwość badania jej z literaturoznawczego punktu widzenia.

A może warto go „odkurzyć”? Może i dla nas, na wskroś nowoczesnych, ma coś do powiedzenia? Może warto wydać krytyczne opracowanie jego dramatów i jednoaktówek? Wiele teatrów, z braku dobrych, nowych komedii, fars i „dobrze skrojonych” sztuk psychologicznych, zaczyna sięgać po owe zakurzone austriackie szmiry, które Hemar próbował dostosować do polskich realiów. Dlaczego nie spróbować wystawić Hemara? Odważyłem się pasować Hemara na wieszczą, gdyż uważam, że w jego spuściźnie odnajdziemy wiele rad i wskazówek na przyszłość. Polska od czasów Hemara nieco się zmieniła, ale od czasów Mickiewicza zmieniła się jeszcze bardziej! „Politycznego” Mickiewicza czy Słowackiego niektórzy wciąż czytają. Przeczytajmy od nowa i Hemara. Ludzie wieku XXI kochają błaznów. Hemar zaś to nie byle jaki błazen – to XX-wieczny Stańczyk!

Konrad Szczebiot

* * *

Konrad Szczebiot – krytyk i historyk teatru, wykładowca szkół teatralnych, konferansjer.